

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach:      rocznie 5 rb.    kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową    "    6 rb.                    "    1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.  
Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Skład Szyb i Luster **I. DUDAŁO**

4-20

Marszałkowska 104, skład w podwórzu; Widok 26, (w domu narożnym wprost) Szklenie domów, kościołów, fabryk sklep i kantor front. Telefon 34-07. Warszawa. (dworca D. Ż. W.-W.) i t. p. w Warszawie i na prowincji. Szkła techniczne: rury, cylindry, aparaty, cegła, dachówka—szklane, Djamenty szklarskie etc.

**W dniu 11 maja r. b. odbędzie się we Władysławowie sprzedaż z drugiej licytacji miejscowej apteki. Konkurenci potrzebują mieć 10000 rb. gotówki. Bliższych wiadomości udzielić może p. Gustaw Zabłocki, adwokat przysięgły, lub p. Michał Łukasiewicz, właściciel apteki w Warszawie, Nowo-Senatorska № 4.**

## Biuro Komisowe

**przy Towarzystwie Rolniczem Suwałkiem**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że zgodnie z uchwałą ogólnego zebrania podejmuje się pośrednictwa przy sprzedaży większej własności drogą parcelacji. Wszelkie oferty **sprzedaży** oraz **kupna** mniejszych lub większych działek ziemi prosimy adresować na imię „Biura Komisowego przy Suwałkiem Towarzystwie Rolniczem“. Wiadomości i informacji udzielać będzie z możliwą dokładnością i pośpiechem, pośrednicząc jednocześnie w omawianiu warunków między stronami.

**ANTONI RAYKOWSKI, nowomianowany rejent hipoteczny, otworzył kancelarję w gmachu Sądu Okręgowego.**

**Potrzebny do gospodarstwa praktykant-pisarz prowontowy, konieczny język litewski. Maj. Kwieciszki, poczta Marjampol.**

3-3

## Szara przedza.

Szare, nudne, powszednie życie snuje się jak ta przedza babiego lata, co, pokrywając bez celu jesienne pola, chociaż chwilami błyszczy zapożyczanymi od słońca promieniami, nie wydaje nic z siebie—nic.

Czepia się ona wszystkiego, na czem może spocząć, zjawia się z upragnionem w jesieni ciepłem, ale nie wytwarza go—jest tylko biernem zjawiskiem w przyrodzie, rezultatem czegoś, czego nie zna, na co nie oddziaływa.

Posiadając zdolność błyszczenia różnobarwną tęczę, świeci tylko cudzym blaskiem; posiadając zdolność ruchu, snuje się za wiatru powiewem, senna, leniwa, bierna.

Rozesłana na pożółkłych trawach, na gałęziach bezlistnych i opustoszałych zagonach, skarży się na swą dolę, na losy, które rzuciły ją w jałowe, ograbione z życia przestrzenie.

Przędza babiego lata nie posiada w sobie życia, duszy; w jej żyłach nie krąży gorąca, czerwona krew; ona nigdzie nie dąży, o niczem nie marzy, żyje chwilą, odczuwając jedynie zewnętrzne wpływy. Ona nie posiada, jak człowiek, siły twórczej.

Szare, nudne, powszednie życie *nasze* snuje się jak przedza babiego lata!

Czem my właściwie jesteśmy? nitkami biernej przędzy, czy panami swej woli, którą skrzydła twórczej wyobraźni zdolne są unosić w krainy piękna i cudów, w krainy myśli i czynów, marzeń i wzruszeń...

Czy płyniemy z wiatru powiewem, ścieląc się na martwych polach zaginionego życia, czy kroczymy naprzód, kierowani gwiazdą idei, ku marzonej świetlanej przyszłości?

Czy jaśniejsze promienie szarej przędzy naszego życia są tylko odbiciem tego słońca woli, co goreje poza nami gdzieś w przestrzeniach, zamieszkałych przez ludzkość, czy też są one blaskiem naszej własnej duszy, naszych dążeń, naszych marzeń, pragnień, snów?

Co wytwarza tę szarą przędzę naszych dni? Czy chmury, które ciążą na horyzoncie, czy własna miernota, która nie pozwala nam zapalić pochodni naszej duszy i rozświecić panujące naokoło mroki?

Szara przedza snuje się po polach, po łąkach, krzewach i wodach, i leniwymi sploty usypia resztki życia przed nadchodzącą zimą.

A sen zimowy długi — podobny do śmierci. Po długich i ciężkich jego miesiącach budzi się nowe życie, ale tylko tam, gdzie był jego zapas. Słabe rośliny giną na zawsze; silne trwają i, rozkrzewiając się na wiosnę, z większą siłą wypuszczają nowe pędy. — Szara przędza babiego lata znika.

Bo ona nie żyje życiem własnym i nie tworzy życia.

Nie mówmy, że nasze życie jest szare, bezbarwne, nudne, powszednie, bo, mówiąc tak, dajemy złe świadectwa tylko sobie... To nasza bierna dusza odzwierciadla się w tem życiu, to nasze „ja“ jest szare i bezbarwne.

Świat leci naprzód, a droga jego usłana wszystkimi kolorami stubarwej tęczy — nie widzą jej tylko ślepi i martwi. Patrzcie — tu tłumy z przepaści nędzy wyciągają dłonie ku gwiazdzie dobrotytu — obraz straszny, ale imponujący. Tysiące lat walki, tysiące lat trudów i cierpień otworem stoi przed ludzkością: do walki sił trzeba — dołóżcie swoich!

Nad światem rościła się noc nienawiści, bratobójczych walk, niechęci, zawiści... Gdzieniedzie snują się pojedyncze postacie, usiłując zapalić kaganki, aby rozprzyszyć mroki: wiatr je co chwila gasi — pomóżcie im!

Całe tłumy, świat cały rwie się do życia, swobody, miłości — więzy zestarzałych praw i przesądów, utkane dłońmi zdetronizowanych genjuszów, krępują i wpijają się w mięśnie każdej niemal jednostki. Życie w tej klatce, zbudowanej przed wiekami, staje się nieznośnym; trzeba ściany rozszerzyć, ułatwić dostęp powietrza, bo ludzkość się dusi — przyłóżcie swoje barki.

Spójrzcie — droga do przyszłości przecięta przepaścią, trzeba faszyny, aby ją zapelnąć, trzeba ofiar serdecznych... łez, krwi, życia... Najjaśniejsze promienie świtów podnoszą się z ofiarnych stosów bohaterów, umęczonych dla

idei... Wy w to wierzycie, czcicie ciało i krew Pańską, stawiacie krzyże dla Chrystusa — naśladujcie Go!..

Zachwycacie się obrazami poświęceń, od których lśni historia czasów starożytnych, płaczecie nad bohaterami własnej... Wierzycie, że wszystko, co w duszy waszej jest lepszego, zawdzięczacie tym ofiarom, które ginęły w imię miłości czegoś — kochajcie i gińcie za ich przykładem!

Szara przędza naszego życia, jakimi ty lśniłaś i lśniesz barwami! wiele słońc odbijało swe promienie w twych łzach przezystych! jaką purpurą świeci twa krew, przelana dla marzeń o szczęściu ludzkości, jakie pieśni i tony utworzyli z twych jęków i westchnień genjusze muzyki, jakie arcydzieła na tle twych męczarni ozdabiają galerje obrazów, jakie życie tchnęłaś w genialną poezję naszych wieków, do jakich czynów prowadziłaś i prowadzisz tych, co cię widzą i rozumieją! Nie, ty nie jesteś przędzą babiego lata... Tą przędzą my jesteśmy... Snując się na twem tle i świecąc fałszywym blaskiem twych przedziwnych promieni, senni i apatyczni, pragniemy zabawy, nie czynu. Pragniemy bawić się widokiem krwi i łez, nie dając nic z siebie; pragniemy korzystać z cudzej pracy, z cudzych ofiar, z cudzych poświęceń, nie dając nic wzamian. Pragniemy, jak tłum w teatrze, przyglądać się przez lornetkę tej szarej przędzy, zabarwionej krwią i łzami pogrzebanych pokoleń, i narzekamy, że wrażenia za słabe, że ból udany, łzy nie gorące, krew mało czerwona.

Jesteśmy pokoleniem pasożytów, wyrosłym na ciele cierpiącego olbrzyma; z przeżytych przez niego cierpień czerpiemy dla siebie chlubę, na męki jego dzisiejsze patrzymy z łóż teatralnych — aby mu ulżyć, żałujemy jednej kropli własnego potu.

Szara przędza babiego lata! będziesz się snuła po świecie leniwa i senna, jako zapowiedź zimy i śmierci;

## Z POLOWANIA.

(Dok.)

Na kominie w chacie ogień wesoło buchał i trzeszczał, stoł uśmiechał się do nas zastawioną przekąską, służąca rozścielała słomę na podłodze na nocleg. Po poważnym nastroju w lesie ogarnęła nas zdrowa, świeża wesołość. Kominek, kieliszek wódki w chacie leśnej, wesoła gawęda, nocleg na słomie — to rzeczy niepowszednie. W izbie zapanował śmiech i gwar.

Na stole zjawił się samowar, najmłodszy myśliwy zajął się zakąską, marzyciel — poeta chwycił za szklanki i nalewał herbatę, gospodarz nastawił budzik na trzecią i po krótkiej przekąsce nastąpiła cisza.

W izbie rozległo się chrapanie. To marzyciel mścił się na winciarzach za lekceważenie jego zdolności karcianych i głośzył nosowymi dźwięki ich „bez atu“, „trzy piki“, „pięć trefli“ i t. d. Młody myśliwy rozciągnął się na słomie i spał, ale co chwila, przy głośniejszej licytacji, zrywał się i pytał — czy już? Wreszcie zmęczenie wzięło górę, cisza zapanowała w izbie, ale nie nadługo: co chwila ktoś się zrywał, sięgał ręką do zegarka i patrzył godzinę. Pół do trzeciej — już czas. Budzimy gospodarza, fuzje na plecy i do lasu...

Do tego lasu, gdzie kanał z czasów szwedzkich, gdzie mogiły bez krzyżów, nad jeziorko, gdzie broń chowano. Noc ciemna, choć oko wykol. Marzyciel, bez broń, śpieszy również, — wszyscy rozgorączkowani żądzą krwi

niewinnych cietrzewi, które w odległych zakątkach leśnych zbierają się na tokowiska — swego rodzaju rauty. Biedne cietrzewie! Ludzi flirtujących ścigają tylko złe języki, na nich, w celu umoralnienia, urządzają zasadzki z bronią w rękę.

Do tokowiska droga prowadzi przez dziedziniec, pola, krzaki, nad jeziorem. Noc ciemna. Na dziedzińcu wpadamy w koryto i wybrnąć z niego nie możemy. Strzelec wraca po latarkę i dopiero przy jej świetle dostajemy się przez płotek na ścieżkę. Pierwszy myśliwy idzie za latarką, drugi trzyma się jego pleców, następni tak samo; co chwila potykamy się o pnie i zagłębienia w łące, twarze drapiemy o gałęzie, ale idziemy naprzód z zapalem. Cała wyprawa wśród nocy, w głębiach leśnych mroków robi wrażenie jakiejś tajemniczej wycieczki. Myśl mimowoli biegnie do tych mogił bez krzyża, do jeziorka z bronią, do kanału szwedzkiego. Przypominają się opisy wycieczek Kmicicowych... idziemy gdzieś, po coś, nie myślimy dokąd, ale idziemy i śpieszymy się, o cietrzewiach zapomnieliśmy. Nad brzegiem jeziora dzielimy się na dwie partje. Przewodnicy prowadzą na miejsca zasadzki — pociemku, po krzakach, kępach, bagnach, przez rowy i rzeczki dochodzimy do miejsca tokowiska. Każdy obiera stanowisko, kryje się pod krzakiem, odprowadza kurek i czeka, czeka na cietrzewia, który tu ma przybyć na flirt miłosny — i który ma zginąć za to, że chce kochać i żyć.

W lesie i polu jeszcze ciemno. Wokoło — cisza, mgła

schnąć będziesz i marnieć od własnej miernoty i bezczynności i zginiesz przy pierwszym mrozie. Ale pień drzewa—Ludzkość przeżyje zimę. W skostniałej ziemi skupi swe siły, stężeje cierpieniem, użyźni się krwią i łzami i wykwitnie kwiatem, którego ty dziś dojrzeć nie możesz nawet w marzeniach—bo ich nie masz!.. *Sł.*

## W sprawie Kruszyńki.

Prasa wszelkich odcieni od dłuższego czasu zajęta jest sprawą kursów gospodarczo - przemysłowych dla włościanek w Kruszyńku, z powodu cofnięcia im zapomogi, udzielanej dotychczas przez Towarzystwo Popierania Przemysłu ludowego; cofnięcie to spowodował zatarg z duchowieństwem, które dopatrzyło się szkodliwego kierunku w tej instytucji. Sprawą tą zainteresowało się społeczeństwo nasze nie tylko ze względu na starcie się dwóch przeciwnych obozów, ale głównie dlatego, że starcie to nastąpiło na tle skromnej, ale zarazem wybitnej instytucji; pozwolę sobie przeto dać krótkie wyjaśnienie, dotyczące się tych „kursów“ i ich pochodzenia.

Kruszynek jest to folwark pp. Haacków, w pobliżu Włocławka. „Kursy“ są szkołą dla dziewcząt wiejskich, a zadaniem ich jest „podniesienie oświatowo-kulturalne i ekonomiczne wsi polskiej“. Uczą tam higieny, przygotowywania pokarmów, porządków domowych, hodowli zwierząt, mleczarstwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, tkactwa, kapelusznictwa, szycia, haftu, introligatorstwa, śpiewu chóralnego i deklamacji, prowadzenia ochronek; urządzają dla dziewcząt zabawy kształcące, wycieczki do wybitniejszych gospodarstw. Kurs trwa rok. Oplata za naukę wraz z utrzymaniem wynosi rubli 60.

Szkoła ta istnieje od pięciu lat i wychowała już sporo uczenic. Jak wychowała? Przytoczę tu za Bolesławem Prusem zdanie doktora Skibińskiego, znającego dobrze te „kursy“. Przedewszystkiem uderzyła go czystość lokalu, pościeli, odzieży i osób. Dalej zaznacza sprawność, skrzętność, chęć do pracy i dokładność w jej wykonaniu. „Wszystko odbywa się jak w zegarku i nie widać zamieszania, zgiełku, ociągania się w robocie“. „Kiedy pierwszy raz spotkałem kruszyńkianki, przyprowadzone na moją pogadankę, zamówioną specjalnie dla nich, nie mogłem wyjść z podziwu, że to są zwyczajne włościańskie córki: tak grzeczne, swobodne w obejściu, skromne, zaciekawione wykładem, zapytujące o wyjaśnienie, z ołówkiem w ręku robiące notatki, dziękujące z wdzięcznością w oczach za naukę. Te same zalety towarzyskie spotykałem wśród nich zawsze. Zauważyłem też dużą pod tymi względami różnicę pomiędzy kompletem, rozpoczynającym rok szkolny, a będącym na wylocie. Ogląda widoczna w każdym calu“. Co do kwestji religijnych d-r Skibiński oświadczył, że, o ile sam widział i o ile słyszał, uczennice spełniają wszystkie obowiązki religijne. „Nigdy też nie spostrzegłem jakiegoś niewłaściwego z ich strony zachowania się w kościele, co np. trafia się między młodzieżą szkolną“. Jak pojmowały swoje zadanie, świadczy odpowiedź jednej z kruszyńkianek, zapytanej: jakie ma zamiary na przyszłość?—„wrócę na wieś, gdzie będę mogła inne uczyć tego, czego mnie nauczono“.

To jest opinja d-ra Skibińskiego, którą z pośród zapewne wielu innych, jako najbezbstronnejszą, wybrał człowiek tej miary, co Bolesław Prus. Że nie jest ona przesadzona, świadczą opisy zwiedzających Kruszynek, często spotykane w pismach ostatnimi laty, oraz to, że niejedna kruszyńkianka kieruje już ochronką, a kółka wło-

i deszczyk. Po niewyspanej nocy dreszcz wstrząsa ciałem—zimno. Wzrok błądzi po lesie, fantazja tworzy przed oczyma duszy najdziwaczniejsze miraży. Powoli z mroków wyłaniają się wierzchołki drzew, zaczynają się odcinać gałęzie i oko błądzi po srebrnej tafli jeziora, która, jak biała tarcza, odbija się od zieleni leśnej.

Już świta. Budzi się pole, las, jezioro; pierwszy odzywa się skowronek, potem żoła, drozd, z jeziora dolatuje krakanie dzikich kaczek. Przed okiem i uchem otwierają się cuda wiosennego poranka. W lustrzanej toni jeziora odbijają się wierzchołki zielonych sosen i świerków, trzciny kołyszą się i szumią, zdaleka dolatuje śpiew słowika i tony całej orkiestry leśnych śpiewaków. To już! Każdy z nas przyciska broń, i patrzy, patrzy, czy nie dojrzy przed oczyma jakiegoś życia, jakiejś radości, którą mógłby zniszczyć jednym pociągnięciem palca. Pochyla się i rozgląda, podnosi fuzję, patrzy, słucha. Zdaleka słyszy tokowanie cietrzewi, i żałuje, że to nie tu, nie na strzał—tak pragnie krwi, krwi i krwi. Huknął strzał—jeden, drugi, trzeci. Zamieniamy się we wzrok i w słuch, zazdrościmy, że to nie my jesteśmy tak szczęśliwymi, żałujemy, że nie możemy mordować—czekamy, czekamy. Strzelałbym do byle czego, choćby do kaczki, byle strzelać, byle mordować. Niema nic. Cietrzew dojrzał nas w krzaku i przeleciał wysoko ponad głowę. Zna on swego wroga. Omija go, omija go i kaczka i słonka, nawet wrona.

Słońce wschodzi wyżej, oświeca zasadzki,—polowanie skończone. Wylazimy z pod krzaka, stajemy i rozglądamy się. Słońce świeci, las pachnie, woda błyszczy tysiącem barw słonecznych. Zachwycamy się znowu naturą—odrzućmy fuzję, i stajemy upojeni wiosennym porankiem w lesie, nad wodą. Powoli wysuwają się z pod krzaków inni towarzysze, zbierają i każdy powtarza: „ach jak ładnie“, „jaki dzień“, „jaki ruch“, „jakie słońce“, „jak dobrze żyć na świecie“. O tem, że w tej chwili czyhali na życie, zapominają zupełnie.

Oblani złotymi promieniami słońca, po ścieżce, biegnącej między srebrną taflą wody i zieloną ścianą lasu, wracają do domu, odświeżeni, weseli, upojeni wdziękami wiosennego poranka. Nie ci ludzie. Raptem zrywa się kaczor. Wszyscy chwytają za broń, gotowi w jednej chwili do mordy. Na szczęście kaczor umknął. Siadamy pod dębem i zaczynają się opowiadania wrażeń nocnych. Słońce świeci, promienie jego odbijają się w głębiach wód, a my czujemy w sobie nowy zapas sił i żądze życia, które tak chętnie gotowiliśmy odebrać innym stworzeniom.

*Myśliwy.*

**Student uniwersytetu krakowskiego poszukuje kondycji na wsi. Ma czas wolny od chwili bieżącej do 15 października. Adresu i wszelkich informacji udziela Zygmunt Niklewski, nauczyciel Szkoły Handlowej w Suwałkach.**

ciańskie wybierają wśród nich instruktorki gospodarstwa domowego, objeżdżające wsie, gdzie „uczą inne tego, czego je nauczono“.

Jak powstała taka instytucja?

W roku 1904 młode małżeństwo, pp. Haack, w jednym ze swoich folwarków—Kruszynku założyli ochronkę dla dziewcząt. Organizatorką była p. Jadwiga Dziubińska. Po roku istniały już wyżej wymienione kursy, pobierające, prócz poparcia ze strony założycieli, rubli 1800 rocznie zapomogi od Towarzystwa Popierania Przemysłu ludowego.

Krótką historja! Ale kto chociaż słabe ma pojęcie o tem, jak wyrabiają się podobne subsydja, jak w ciągu roku zamiast ochrony powstaje instytucja o szerokim zakresie kulturalnym, ten wie, ile energii, ile wiary w lepszą przyszłość, miłości idei i wytrwałości musiał posiadać ten, kto to zrobił. A zrobiła to p. Jadwiga Dziubińska.

Nie po raz pierwszy wzięła się do takiej pracy i dlatego może tak prędko swego dopięła.

Przed Kruszyńkiem powołała ona do życia kursy rolniczo-ogrodnicze dla włościan w Pszczelinie (między Grodziskiem i Pruszkowem). Długo musiała borykać się tam z przeciwnościami, głównie z brakiem pieniędzy. Dużo zaparcia się siebie włożyli w ukochaną sprawę i jej współpracownicy. Piszący te słowa nie zapomni nigdy wrażenia, jakie wyniósł z pierwszej bytności w Pszczelinie. Ład, porządek, czystość; uczniowie, synowie włościan, przed kilkoma miesiącami zaledwie umiejący czytać i pisać, słuchają wykładów nauczycieli najlepszych szkół warszawskich, przyjeżdżających na wieczorne pogadanki; zwyczajni chłopcy włościańscy przechodzą z pola i ogrodu do sali wykładowej, z warsztatu do robót podwórzowych, roztrzásają z niekłamanem zajęciem to, co usłyszeli na wykładzie, zgodnym chórem z kierowniczką i nauczycielami na czele śpiewają pacierz wieczorny. To jeden obrazek. Pokoik na poddaszu, kilka stołków, prosty heblowany stół, trochę innych takich samych mebli i trzy łóżka—lokal personelu nauczycielskiego: agronoma, ogrodnika i stolarza-koszykarza—drugi obrazek. A nie myślcie, żeby ci ludzie siedzieli tam z braku intratniejszej posady, bo naprz. pierwszy z nich, dojeżdżając na dwa dni w tygodniu do Warszawy, pobierał za lekcje przeszło 2 razy więcej, aniżeli obecnie najlepsze szkoły płacą swym nauczycielom. Było to w roku 1903.

I kilkudziesięciu pionierów kultury szło co rok na polską wieś, i wszystkim było dobrze, bo energii, otuchy i pieniędzy, zbieranych drogą składek, dostarczała p. Dziubińska. Lecz zbyt dużo osób potrafiła ona zainteresować swą sprawą. Pszczelin, prócz subsydjum od Towarzystwa Ogrodniczego, pozyskał zapis 30000 rubli od ś. p. Blochowej, szereg innych zapomóg, dzięki którym mógł pozwolić sobie na wybudowanie odpowiedniego gmachu, stał się instytucją o trwałych podstawach, którą już łatwiej było rządzić. I wyszły z ukrycia duchy ciemne, przedtem tylko w chwilach wolnych od spraw ważniejszych ofiarowujące tej skromnej instytucji parę słów zjadliwych, i zrobiono Pszczelin rozsądnikiem socjalizmu i bezwyznaniowości, a p. Dziubińska, ten zły duch chłopka polskiego, musiała ustąpić miejsca sprowadzonemu z Galicji odnowicielowi. Wygnana z ziemi Mazowieckiej, w ciągu

jednego roku stworzyła „kursy“ dla dziewcząt na Kujawach (w Kruszyńku) i stanęła na ich czele w tym samym czasie, gdy jej następcą w Pszczelinie wracał do Galicji po złożeniu rządów jej dawniejszemu współpracownikowi. — Łatwiej, widocznie, było rozprawić o kierunku szkoły, o jej rzekomym socjalizmie i bezwyznaniowości, niż chociażby prowadzić to, co przedtem już szło jak w zegarku.

Szereg lat upłynął i „Kursy gospodarczo—przemysłowe dla włościanek“ w Kruszyńku tracą zapomogę od „Towarzystwa popierania przemysłu ludowego“, bo „praca nad kulturą ludu powinna iść ręką w rękę z religijnością.....“ (list prezesa Tow. p. p. l.), a proboszcz Kruszyńska twierdzi, że p. Dziubińska prowadzi powolną i ukrytą walkę z religją. Protest p. Dziubińskiej, świadectwo osób, znających jej działalność w Pszczelinie i Kruszyńku, brak dokładniejszego określenia sposobów tej walki (prócz chyba jednego—że między pismami, prenumerowanymi przez kursy, znajduje się „Zaranie“, organ krytykujący czasem działalność księży) nie mają żadnego znaczenia. Prasa gorąco podjęła tę sprawę i rozpadła się na dwa obozy, bądź zawzięcie broniące kierowniczkę „kursów“, bądź z jeszcze większą zawziętością potępiające ją. Prawdy zupełnej nie możemy szukać ani w jednym, ani w drugim. Bardzo możliwe, że p. Dziubińska niepotrzebnie postawiła sprawę na ostrzu noża, radząc duchowieństwu, zamiast wtrącania się do prenumerowanych przez szkołę pism ludowych, bronić się od „dechryzjanizowania się“ ludu, nie pozwalając swym przedstawicielom obniżać godności własnej przez nieetyczne postęпки, ale poprzednia działalność p. Dziubińskiej, zwrot ku jej idealom w rok po opuszczeniu przez nią Pszczelina, subsydjowanego przez Towarzystwo Ogrodnicze i grono osób wybitnych oraz przytoczona wyżej opinja d-ra Skibińskiego nie pozwalają wierzyć w jej walkę z religją w Kruszyńku.

Spór o kierunek religijny zdaje się być tylko powodem całej tej kampanji, nie zaś jej przyczyną istotną; sam proboszcz Kruszyńska może jest tylko narzędziem w tej walce. Kruszynek stanął dobrze, zasłynął szeroko, stał się instytucją bardzo popularną, i oto ci, którzy nic nie tworzą, a chcą wszyskiem rządzić, korzystają z dobrej sposobności.—Powtórzenie Pszczelina.

Zwykła historja. Tak łatwo tworzymy sobie półbogów i z taką łatwością łamiemy ludzi, urządzamy na nich naganki. Co pisano ostatnimi laty w gazetach wszelkich odcieni o szkole w Kruszyńku, jakie hymny śpiewano o niej! A teraz?—Zwykła historja.

Bolesław Prus widzi w sprawie Kruszyńska „chorobliwość czy niedojrzałość naszych stosunków społecznych, a może jedno i drugie“, ubolewa nad tem, że rezultatem ich bywa „szkoda publiczna“. Lecz czy zawsze „szkoda publiczna“? W bajkach o trzech braciach opatrność zawsze opiekuje się głupim. Żeby nasze stosunki społeczne były zdrowe i dojrzałe, nie potrzebowałyby p. Dziubińska opuszczać Pszczelina i zapewne nie powstałby Kruszynek. Może jeszcze raz ustąpi ona miejsca komu innemu po to, żeby społeczeństwo zyskało jaką nową pożyteczną instytucję.

A że przez takie zrządzenie opatrności jeszcze raz nadłamię się dzielne serce ludzkie, cóż to obchodzi tego trzeciego brata z bajki. Powie on za to z czasem, że w

nagrodę za trudy i gorycze miała dzielna pracownica zadowolenia wewnętrzne spełnionego czynu, tak—zadowolenie wewnętrzne, zadowolenie wewnętrzne.

*Wadwicz.*

## ZAMILCZCIE.

W ostatnich czasach w części prasy naszej (w „Kurjerze Litewskim“, „Dniu“, „Kurjerze Polskim“, „Słowie“, „Kurjerze Porannym“) pojawiły się głosy, nawołujące do ponownego rozpatrzenia sprawy nieuczęszczania do wyższych zakładów naukowych w Warszawie, a prócz tego, ciszej lub głośniejsz—do powrotu...

Myśmy milczeli, gdyż nie przesądając zgóry decyzji w tej ważnej sprawie, jesteśmy zdania, że publiczne roztrząsanie jej w obecnym czasie i zwłaszcza wobec panującego prądu politycznego jest niemożliwe. Są pewne wypadki, kiedy prasa Król. Polsk. lepiej czyni, gdy milczy. A nawoływanie do „wszechstronnego rozpatrzenia, zebrania głosów publicystów i młodzieży samej“ uważamy za naiwność lub wprost za kpiny. „Wszechstronnie“ (lecz z jednego punktu widzenia) mogą omawiać ci, których poglądy są zgodne z poglądami miejscowych i centralnych władz oraz cenzury.

Dziwnem zaiste jest wystąpienie tych gazet i domaganie się od przeciwników szczerości, jak gdyby ona była możliwą. Poruszając tę kwestję, wiedzieć przecież byli obowiązani, że za wszechstronne poruszanie, niezgodne z zapatrywaniami wyżej wymienionych gazet, można narazić się łatwo na karę pieniężną, zawieszenie pisma lub coś gorszego. Czyżby więc ich krok miał być presją pewnego odłamu prasy na całe społeczeństwo i to presją pod osłoną praw wyjątkowych.

Nie chcemy tego przypuścić, gdyż to byłoby wprost straszne i wobec tego mówimy: Zamilczcie. Zamilczcie w prasie, gdyż mamy inne sposoby porozumienia się...

Nie poruszajcie rany, broczącej krwią, w atmosferze przepojonej bakcylami, by snadź nie nastąpiło zakażenie, a wtedy na was spadnie odpowiedzialność i piętno zdrady osiągniętego z takim bólem szkolnictwa polskiego.

*Jurjan.*

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Powstanie w Albanji.** Od wielu już lat nie ustaje wrzenie w granicach dawnego państwa otomańskiego; rozruchy te jednak interesują nas o tyle, o ile odbijają się na polityce mocarstw pierwszorzędných, pozatem dziwnie jesteśmy obojętni na losy spokrewnionych z nami ludów. A jednak w tych walkach znaleźć można wiele ciekawych momentów. Dziś na widownię zapasów z potęgą turecką wysunął się stosunkowo słaby, bo liczący zaledwie dwa miliony obywateli, naród albański, a chociaż to nie pobratymcy, chociaż nie Słowianie, walka ich powinna nas właśnie zainteresować ze względu na jej treść. Albańczycy, przychylnie początkowo usposobieni względem młodoturków, dopomagali im w walce ze starym porządkiem w nadziei, że liberalni zwycięzcy, wdzięczni za pomoc, uznają prawa do życia ich narodu. Niestety, stało się inaczej. Albańczykom, ludowi, który uznając władzę sułtana, czuł się wolnym i niczem nieskrępowanym względem państwa, narzucono w szkołach, zamiast łańskiego, alfabet arabski, przy czem odmówiono im założenia szkół ludowych z językiem albańskim, pozbawiono prawa tworzenia stowarzyszeń, a wzamian za to zaczęto energicznie egzekwować podatki. Albańczycy odpowiedzieli na to powstaniem. Turcja postanowiła rozprawić się z Al-

banją w sposób stanowczy i zamienić ją w prowincję, administrowaną według wzorów tureckich. Dziś kraik ten, słaby politycznie, ale silny duchem, nieupodlony niewolą, walczy o najdroższe prawo narodu—prawo istnienia.

**Chełmszczyzna zostaje.** Korespondent „Dnia“ dowiaduje się z najpoważniejszych źródeł, że rząd rosyjski niebawem zamierza wycofać z Dumy projekt odłączenia ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego. Decyzja zapadła na skutek stanowczej opozycji Rzeczypospolitej Francuskiej, która, jako aljantka Rosji, potrafiła wpłynąć odpowiednio na opinię prezesa ministrów Stołypina.

## KORESPONDENCJE.

**Wisztyniec,** d. 16 kwietnia 1910 r. Staraniem ludzi dobrej woli została zalegalizowaną w naszym miasteczku straż ogniowa ochotnicza. Ale cóż z tego, kiedy nasi mieszczanie nie chcą zrozumieć, że taka organizacja jest bardzo potrzebną: kiedy wójt na zebraniu mieszczan zaproponował oddanie miejskich instrumentów ratowniczych zarządowi straży ogniowej, stanowczo odmówili. Cały ten tabor składa się z 2 sikawek z dziurawymi kiskami (parciane rękawy) i z kilku beczek.

Las, o którym już poprzednio pisałem, pustoszą w dalszym ciągu; niedawno zatrzymano kilka fur budulcowego drzewa, sprzedawanego przez mieszczan włościanom wsi sąsiednich.

Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i sklep spożywczy, założone staraniem przeważnie miejscowych księży, prosperują wyśmienicie.

*Dewajtis.*

**Z ziemi Suwalskiej** donosi korespondent „Gońca W.“ o silnym ruchu emigracyjnym, jaki się ujawnił w południowych polskich powiatach. Włościanie miejscowi szukają chleba i lepszej ziemi w północnych powiatach litewskich, szczególnie w wyłkowskim i władysławowskim, zakupując tam ziemię w dość dużej ilości, nb. sami, o własnych siłach, gdyż na pomoc Banku Włościańskiego liczyć teraz prawie nie mogą. Ruch ten przesiedleńczy jest zapewne następstwem wychodźstwa chłopów litewskich zagranicę, szczególnie do Ameryki.

Wyjeżdżając z kraju, nieraz bardzo pośpiesznie, wyprzedają swoją ziemię, stosunkowo tanio, z czego korzystają włościanie polscy, pochodzący przeważnie z nieurodzajnych wydm powiatów: augustowskiego i sejneńskiego.

Ruch ten ma i ujemną swą stronę: przesiedleńcy polscy, osiadając wśród masy litewskiej, mogą się prędko wynaradawiać, ku czemu, niestety, przyczyni się i kościół, gdzie słyszą li tylko język litewski.

## List do Suwalskiego Towarzystwa Rolniczego.

Niedługo odbędzie się posiedzenie Suwalskiego T. R. i dlatego zwracam się do członków takowego z kwestją, która wszystkich nas, mieszkańców Suwałk, obchodzi. Gubernja nasza jest rolniczą, jednak stale odczuwamy brak w mieście dobrego, no i taniego masła. Niektórzy kupcy tutejsi (B. Pachucki) zmuszeni są nieraz z powodu braku tego artykułu udawać się do wrogich nam Niemców i z Mieroniszek sprowadzają masło. Ma się rozumieć, że konsument musi pokryć i koszta przewozu.

Otóż, czy nie zechciałoby Towarzystwo Rolnicze przyjąć kwestji powyższej do serca i zająć się uregulowaniem sprawy maślanej, może przez stworzenie w okolicach Suwałk maślarni współdzielczej, jak to już jest podobno w Mieroniszkach, tembardziej, że maślarnia taka wpłynęłaby bardzo dodatnio na rozwój i drobnych okolicznych gospodarstw włościańskich, dając możliwość ra-

cyjnego zużytkowywania nabiału oraz zachęcając do trzymania większej ilości i lepszych krów.

*Mieszkaniec m. Suwałk.*

### Z P I S M.

**Nowe pismo.** Dn. 30 b. m. pod redakcją p. Zygmunta Michałowskiego zacznie wychodzić w Siedlcach pismo tygodniowe społeczne, literackie p. t. „Głos Podlasiaka”.

W zapowiedzi od redakcji czytamy:

„Brak i potrzeba stworzenia placówki dla prasy polskiej na Podlasiu jest rzeczą nadto zrozumiałą i jasną, by trzeba ją było uzasadniać. Dlatego też przystępujemy do wydawnictwa z niezłomną wiarą, że społeczeństwo podlaskie z radością powita nowe pismo i stałem swem poparciem umożliwi mu dalszy rozwój. Rozwój ten należy bezpośrednio od poparcia społeczeństwa”.

„Głos Podlasiaka” będzie pismem bezpartyjnym.

„**Wolnego Słowa**” wyszedł z druku № 78/79 i zawiera utwory L. Belmonta: 1) Kapitalizm a życie współczesne w oświeceniu Sombarta. 2) Marja Konopnicka jako psycholog. 3) „Wczasy historyczne” Szymona Askenazego—w rymach: Pani Lieven, Pisma Spasowicza i t. d. 4) Polski żyd XVIII stulecia. Tajemnice kabały. Sekta chasydów. 5) Przeproszenie. 6) Zaproszenie Jankiela przez Zosię—w interpretacji Wiktora Hugo (Karykatura artystyczna). Wacław Nałkowski i Eugeniusz Sokołowski: O sprawie przy drzwiach zamkniętych. W dodatkach: Ciotka Stelka—Nowelka. Małżeństwo i prostytutka—odczyt (Zmysłowość mężczyzny i kobiety).

### K R O N I K A.

**W Czytelnicy Naukowej** dziś wygłosi pogadankę p. Z. Gąsiorowski.

**Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.** Na posiedzeniu w dniu 14 b. m. Zarząd Suwalskiego Oddziału ukonstytuował się, jak następuje: prezes p. Stanisław Karol Lineburg, wiceprezes ks. Franciszek Staniewicz, skarbnik Stefan Szarras, kustosz p. Ludwik Kuczewski, sekretarz Zygmunt Niklewski; członkowie zarządu: Józef Chełmiński, Zygmunt Gąsiorowski, Stefan Rechniowski i Alexander Sądag.

**Taksa artykułów spożywczych.** W dniu 17 b. m. Rząd Gubernjalny zatwierdził takse artykułów spożywczych dla miasta Suwałk: chleba pytlowego funt 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop., podsitkowego—2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> k., razowego—2 k., bułki („kajzerki” 9 sztuk) funt—9 k., wypiekane w wielkich formach z najlepszej mąki f.—8 k., gorszego gatunku—7 k. Ceny mięsa: mięso z miejscowego wołu tuczonego I-go gatunku f.—12 k., II-go gatunku—11 k., polędwicy f.—18 k., koszerne I-go gatunku f.—12 k., II—11 k., cielęciny f.—9 k.; wieprzowe: szynki f.—17 k., polędwicy—18 k., schabu z polędwicą—14 k., sadło—20 k., smalec topiony—23 k., słonina świeża—18 k., wędzona—25 k.

**Z sądu.** Naczelnik suwalskiej Dyrekcji Naukowej zawiadomił naczelnika powiatu augustowskiego, że we wsi Ściokła, gminy Sztabin, istnieje potajemna szkoła. Komenderowany dla sprawdzenia tej wiadomości strażnik znalazł w mieszkaniu włościanina Antoniego Korenkiewicza dwoje dzieci Korenkiewicza i siedmioro obcych, uczących się czytać po polsku i po rosyjsku, chociaż Korenkiewicz pozwolenia na prawo nauczania nie posiadał. Ponieważ ujawnione przestępstwo przewidziane jest przez art. 1049 kodeksu karnego, Antoni Korenkiewicz oddany został pod sąd i sprawa ta będzie wkrótce rozstrzyganą przed kratkami Sądu Okręgowego Suwalskiego.

**Sprawozdanie T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Sejnach za 1909 r.** Dnia 4 kwietnia 1910 roku w sali Związku Katolickiego odbyło się zwyczajne zebranie członków Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Sejnach, zwołane na mocy §§ 106 i 107 ustawy, w celu rozważenia wniosków zarządu.

Z ogólnej liczby 234 członków T-wa przybyły na walne zebranie 62 osoby. Na przewodniczącego posiedzenia jednogłośnie powołano b. prezesa zarządu p. Stanisława-Karola Lineburga, przybyłego na zebranie z Suwałk, który zaprosił na asesorów pp. inżyniera Józefa Boładzia i Abrama-Josiela Brodowicza oraz na sekretarza p. Tomasza Kuklińskiego i otworzył posiedzenie. Po rozpatrzeniu wniosków zarządu uchwalono: 1) sprawozdanie z działalności T-wa za rok ubiegły 1909 zatwierdzić. Sprawozdanie to wykazuje że na 1 stycznia 1909 roku pozostawało w gotowiznie 3451 rb. 78 k., w ciągu roku sprawozdawczego 1909 wpłynęło 52877 r. 77 k., wydatkowano 54929 r. 37 k., pozostało na 1 stycznia 1910 r. 1400 r. 18 k. (Udziały członków stanowią sumę 9263 r. 30 k., wkłady—27307 r. 78 k., pożyczki—38357 r. 61 k., kapitał zapasowy—672 r. 79 k.).

Ogólny zysk za rok 1909 stanowił—2644 r. 42 k., w tem kary 102 r. 82 k.

2) Z osiągniętego zysku za rok sprawozdawczy 1909, w sumie 2644 r. 42 k. przedewszystkiem należy odliczyć a) na 0/0 od wkładów—1447 r. 57 k., b) na 0/0 od udziałów (6/0 dywidendy)—537 r. 11 k., c) karę na kapitał zapasowy—102 r. 82 k., d) pobrane na rachunek 1910 r. 0/0 w sumie—106 r. 92 k., razem—2194 rb. 42 kop.

Po potrąceniu powyższej sumy—2194 rb. 42 kop. z ogólnej cyfry zysków 2644 rb. 42 kop. pozostaje czysty zysk 450 rubli, który po odtrąceniu 10/0, czyli 45 rubli, na kapitał zapasowy, postanowiono podzielić w następujący sposób: a) dopłacić resztę wynagrodzenia za pracę w 1909 roku skarbnikowi Antoniemu Wierzbowskiemu—168 rb., b) również b. prezesowi zarządu p. St. K. Lineburgowi—54 rb., c) za lokal T-wa, opał i światło za 1909 r. wypłacić p. Wierzbowskiemu 50 rb., d) na pokrycie dwóch kwalifikujących się do umorzenia pożyczek: jednej—10 r. i drugiej—3 r. 91 k.—13 rb. 91 k., e) na wynagrodzenia Rady za posiedzenia w roku sprawozdawczym 1909—60 rb., f) na straż ogniową ochotniczą w Sejnach—48 r. 9 k., g) woźnemu T-wa Jakubowi Wilczyńskiemu—6 rb., h) dla Komisji Współdzielczej w Warszawie—5 r., razem—405 rb.

3) Budżet na 1910 rok: płaca roczna skarbnikowi 300 rb., drugiemu zaś członkowi zarządu za prowadzenie buchalterji 120 rb.

4) Umorzyć karę w ilości 19 r. 50 k. za pożyczkę zmarłego członka Józefa Łukaszewicza; co się tyczy długu jego—64 r. 47 k. wraz z przynależnymi procentami, zlecono zarządowi zwrócić się do sukcesorów tegoż, adres których zobowiązał się dostarczyć poręczyciel p. Leon Kałwajć, a w razie niemożności zapłacenia przez sukcesorów wspomnianej należności T-wu, zobowiązać zarząd do ściągnięcia jej z poręczycieli pp. Kałwajcia i Dusznickiego.

5) Dla braku funduszy na kursa wyższe handlowe w Warszawie nic nie wyznaczono.

6) Na miejsce członka zarządu p. S. K. Lineburga, który przeniósł się do Suwałk, wybrano jednogłośnie p. Leopolda Zatoryba, zaś na członków Rady—również jednogłośnie—pp. Bolesława Grodzickiego i Józefa Grabowskiego, oraz ponownie p. Michała Rymśkę.

**Sprostowanie.** W № 15 „T. S.” na stron. 6 w artykule o komecie Halleya w wierszu 11 od góry, 2-ga szpalta, mylnie wydrukowano rok 1985—powinno być **1835**; w wierszu 33, zamiast „w odległości 54 milionów”, powinno być—**24 milionów**.

#### O F I A R Y:

##### Na stypendjum im. Piotra Górskiego.

P. Czesław Smoliński z Petersburga—10 rb., p-ni Helena Zawiszyna z synem—25 rb.

##### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Pp. Gustaw Zabłocki—100 rb., (na ręce pana Staniszewskiego), Seweryn Korewo—25 rb., d-r L. Zmitrowicz—6 r. (za I półrocze 1910 r.).

##### Na Szkołę Handlową.

P. Konstanty Wodzyński—200 rb. (na ręce p. Staniszewskiego). Zamiast wieńca na trumnę ś. p. G. Olechnowiczowej, p. Ignacy Korewo—10 rb.

##### Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. W. Koc—zegar słoneczny z XVIII wieku.

### Ogłoszenia.

Sprzedaje się **FORTEPIAN** wiedeńskiej fabryki Gustawa Selinke w dobrym stanie — krótki, czarny.  
Zgłaszać się: Kalwarja, suw. gub., dom Rabinowicza, mieszkanie podpułkownika Januszkiewicza. 1—2

#### ZAKŁAD FIZYKO-LECZNICZY

dla ambulatoryjnego leczenia chorób kobiecych

(Szkolna 5, Marszałkowska 140) telefon 119-34.

D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza i S. Wisznickiego.

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu kwaso-węglowe, mineralne, błotne, nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z Fango i błota limanowego, obciążanie na równi pochyłej, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

4—12

**SPRZEDAJE SIĘ KAMIENICA,**  
Kowieńska 26. Wiadomość—  
Ogrodowa 10, u p-ni Lejkowskiej.

2—3

#### Ból głowy i Migrenę

natychmiast usuwa

### MIGRENO-NERYOSIN

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

6



Popierajmy przemysł krajowy, używając najlepszą pastę do bucików

**„BON-TON“**

masę do podłóg „Lux“, szuwaks i inne wyroby

**Chem. fabr. S. GLIŃSKI, Warszawa.**

Sklep własny: Nowy-Świat № 41, kantor: Marszałkowska № 8.

**!!Ostrzega się przed licznymi naśladowcami!!**

#### Warszawska Miejska

## SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rb. w 2 częściach, zapis nowych uczenic trwa cały rok.

#### LICZBA UCZENIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1 stycznia i 1 lipca. Podania i dowody składać w Wydziale Szpitalnym Magistratu m. Warszawy, Krakowskie Przedmieście № 60; tamże należy się zwracać po wszelkie wiadomości i po ustawę. Świadectwo Szkoły daje prawo praktyki w całym państwie. № 24304—1—3

!Nowość!

Adolf Starkman.

!Nowość!

## Z NOTATNIKA WIĘZNI.

Autor opisuje roczny pobyt w więzieniach Królestwa.

Cena **60 kop.**, z przesyłką pocztową **80 kop.**

Składy główne: w Warszawie Księgarnia Gebethnera i Wolffa oraz Biuro Ungra, Jerozolimka 78.—Do nabycia we wszystkich księgarniach. 1—3



**DOSKONAŁE SAME PRZEZ SIĘ GILZY DUVANA**

stają się jeszcze przyjemniejsze po dowiedzeniu się, że są nasycone pożytecznym dla zdrowia dziegiem, z którego wydzielają się gazy, oczyszczające płuca.

**NIEMA SIĘ JUŻ OGHOŹY NA NIG LEPSZEGO, O ILE SIĘ PALI GILZY DUVANA.**

№ 393216—2—2.

**Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk**

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty I—1910 r., kwalifikuje się do sprzedaży nieruchomości w mieście Suwałkach na ulicy Krzywej, oznaczona № 219 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2700; licytacja rozpocznie się od sumy 4050 rb., kaucja do licytacji oznaczona na sumę 405 rs.. Licytacja odbędzie się w dniu 11 lipca 1910 r. o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzosko w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi 2594 rb. 78 kop.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, wyznaczy termin drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych

odnośnych nieruchomości oraz są do przejrzania w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 16 kwietnia 1910 r.

Prezes *St. Staniszeński*.

Sekretarz *Wł. Staniszeński*

1—3

➔ **POKOSTU 500 BECZEK** ➔

do sprzedania, hurtem i częściowo. Próby wysyłam na żądanie. Oferty — **Warszawa, Szkolna 4. H. CZERNIK.** Poszukiwani są agenci na wysoką prowizję do różnych artykułów

**ŻĄDAJCIE** we wszystkich Składach gramofonów i muzycznych instrumentów

# PATHÉFONÓW

które grają wieczną kulką szafirową.

**NIE KUPUJCIE** do waszych Gramofonów więcej płyt, które należy grać ostrą igłą, bo ostra igła niszczy płyty zbyt prędko.

Żądajcie wszędzie **PŁYT PATHÉ**, które się odgrywa wieczną kulką szafirową, bo każdy gramofon da się z łatwością przerobić na **Pathéfon**, stare płyty gramofonowe uwzględnia się przy kupnie płyt **Pathé**. Kłopotliwą i kosztowną **ZMIANĘ IGIEŁ** usuwają kategorię **Pathéfony i Płyty Pathé**, których cena bardzo niska, bo wynosi bez względu na artystę **tylko** w rozmiarze „grand” 24c/m. rb. **1 kop. 20.** gigant 28c/m. rb. **2 kop. 20.**

*Wszechświatowy bogato ilustrowany Repertuar.*

Ceny Pathéfonów bardzo przystępne: 20 rb., 25 rb., 35—40 rb., 50—60 rb., 75—85 rb., 100—125 rb., 175—350 rb.

**Pathéfony nie wymagają zmiany igły** i dlatego one jedne pozwalają grać do tańca—bez przerwy.

**Przedstawiciel i Główny Skład na Królestwo Polskie**

**Adam Klimkiewicz, Warszawa, Wierzbowa 8** (dawniej Leszno 14)

**SPRZEDAŻ ZA GOTÓWKĘ i NA RATY (10% drożej).**

Cenniki, repertuary i warunki wysyłamy polecone po otrzymaniu 10 kop. markami.

**ZDOLNYM KUPCOM I AGENTOM**

oddajemy wyłączność na poszczególne miasta Królestwa Polskiego.

№ 8833—5—12

MAGASIN FRANÇAIS

# G. BARGOIN

*Warszawa, Nowy-Świat 45.*

Poleca ogromny wybór Paryskiej biżuterji. **UWAGA:** Nasze paryskie imitacje zwiody najzdolniejszych ekspertów, i są to jedyne imitacje, za które można ręczyć, że zawsze zachowają swój blask.

4—5

**10 obrazów olejnych dobrego pędzla SĄ DO SPRZEDANIA; obejrzyć można w mieszkaniu pani Pstrokońskiej w domu własnym, naprzeciw plebanji.**